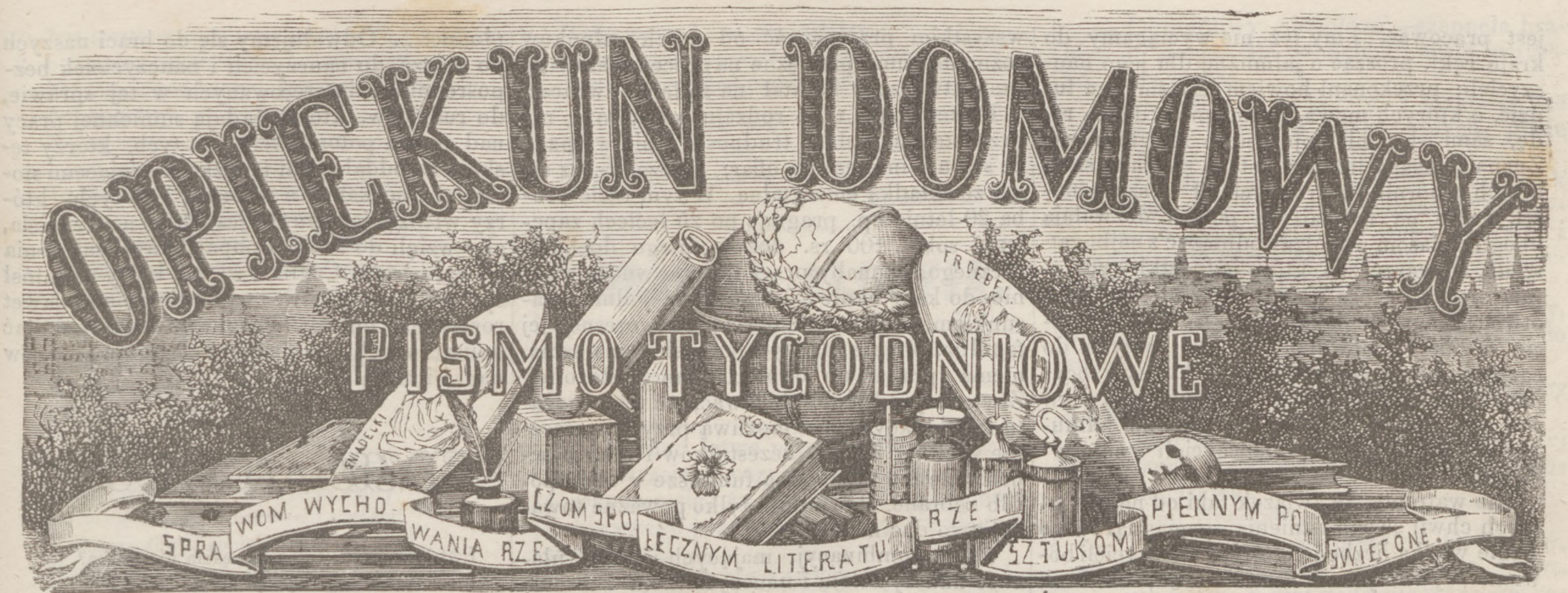
Nr. 26. Warszawa, dnia 13 (25) Czerwca 1873 roku. ROK IX.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:	na prowincyi w Cesarstwie i Królest.:
rocznie .... rs. 3 kop. 60	rocznie .... rs. 5
półrocznie ...... rs. 1 „ 80	półrocznie...... „ 2 kop. 50
kwartalnie...... „ 90	
miesięcznie..... „ 30	w Austryi rocznie 9 guldenów
	w Prusach „ 5 talarów

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 (NOWY).

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u **Czapińskiego** (daw. księg. Rychtera); we *Lwowie* u **Wilda Karola**; w *Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza; *w Krakowie* w księgarni **A. Nowoleckiego.**

Numer pojedyńczy kop. 10.

W SPRAWIE OPUSZCZONYCH.

Czy zastanawiałeś się kiedy majętny i niezależny czytelniku, nad przyszłością nauczycieli i nauczycielek prywatnych? Czyś pomyślał, że ci, których los wszczepił w twoję rodzinę, dla chleba opuścili dom własny, niekiedy w bardzo młodym wieku, — aby wejść między obcych, pracować dla obcych, może bez nadziei ujrzenia kiedyś rodzinnego gniazda, może w ciągłéj obawie o jutro? Czy w końcu, czytelniku, porównywając stan nauczyciela ze stanem, już nie mówię twoim, ale twoich sług, oficyjalistów, rzemieślników, nie przyszedłeś kiedy do wniosku, że prastara klątwa: „bodajeś cudze dzieci uczył", — nie jest bynajmniej czczym frazesem, ale że kryje w sobie jakieś pełne zgrozy znaczenie?....

Twój szewc lub krawiec, prawda, że od świtu do zmroku pracuje — jest jednakże panem swojej woli i nie potrzebuje bynajmniej rachować się z czyimś charakterem albo usposobieniem chwilowym. Twój psiarczyk marzy o awansie na lokaja, lokaj o wyższej pensyi; mało dba o to, co będzie na starość, wiedząc z góry, że przy dobrym prowadzeniu się, wiek podeszły nie spowoduje wielkiej zmiany, ani w jego bycie materyjalnym, ani w stosunku do ludzi. Twój ekonom ma już do pewnego stopnia własną siedzibę, a choć jest zależny i przywalony niekiedy pracą, znosi lżéj jedno i drugie, ponieważ ma rodzinę. A rodzina, to kółko osób, wśród których oficyjalista twój znajduje wypoczynek po trudach, powierników w kłopotach, a w końcu gwarancyją na przyszłość.

Zaiste! do wielu rzeczy podobnych, tylko wzdychać może nauczyciel lub nauczycielka. Zamiast swobody rzemieślnika i przemysłowca, dzieli on lub ona zależność sług i oficyjalistów. Zamiast rodzinnego kółka, gdzie możnaby myśl i serce otworzyć, znajduje obcych, przed których obojętnym a niekiedy nieżyczliwym okiem wystrzegać się musi najlżejszego uchybienia w czynach, mowie, czasem w ruchu i wyrazie twarzy. Mniejsza o to, że za lat parę, gdy wyrosną i w świat pójdą dzisiejsi wychowańcy, nauczyciel lub nauczycielka porzucić musi dom znany, i po raz drugi lub trzeci, rozpoczynać nowicyjat swych obowiązków, — lecz co będzie póżniej, co będzie na starość? Społeczny poziom umysłowy stopniowo wznosi się coraz wyżej, sprawa oświaty nieustannie wymaga sił nowych, na wysokości epoki stojących, czegoż więc spodziewać się może nauczyciel lub nauczycielka na swoje podeszłe lata?... Chyba tego, że przy dotychczasowym warsztacie inni ich miejsce zajmą, oni zaś, weterani pracy naukowej staną się sprzętem nieużytecznym w domu obcych, lub ciężarem dla własnej rodziny.

„Dreszcze mnie przechodzą, mówiła nam niezbyt dawno pewna młoda nauczycielka, — kiedy pomyślę o tym, co będzie za lat kilka!"... a ileż to razy myśl podobna każdej z nich przychodzić może do głowy? Ileż to łez wylanych, ile dziwactw i kaprysów, ile zaniedbań, ile upadków wywołało to jedno pytanie: „co będzie za lat kilka?"...

Zbytecznym byłoby przypominać, że dziś kwestyja uposażenia i zabezpieczenia przyszłości nauczycieli i nauczycielek, znajduje się na porządku dziennym w całej Europie, i że my nie możemy pozostać obojętnemi wobec podobnego ruchu. Zabezpieczyć los ogółu prywatnych nauczycieli, jest to powiększyć energiją, chęć do pracy i zamiłowanie do swego zawodu u ogromnej ich większości, a tym samym wzmocnić umysłowe siły naszego społeczeństwa; kwestyja ta więc nie tylko najbliżej interesowanych obchodzi.

Lecz w jakiż sposób, zapyta ktoś, rozwiązać to zadanie? w jaki sposób chorych nauczycieli i nauczycielki, ogół ma leczyć, osamotnionym dać rodzinę, której nie mają, wątpiącym ukazać nadzieję lepszego jutra? Są to przecież rzeczy, o które każdy na własną rękę ubiegać się musi i wobec których bezsilną jest interwencyja ogółu...

Niewątpliwie, każdy na siebie obowiązany

ŚLADY ŻYCIA.

XXVI.

Tyle życia, ile.. w czynie.

Święty Jan to epoka nadzwyczaj ważna dla prowincyi. W tym czasie przyjmuje się lub odprawia ekonomów, karbowych, strzelców, zawiera kontrakty, płaci dzierżawne raty i tak dalej. Gdyby się to na tym tylko kończyło.

Są rzeczy stokroć ważniejsze. Ktokolwiek ma jeszcze jaki grosz w kieszeni, obraca go chętnie na korzyść instytucyi.... przynoszącej prawdziwy pożytek społeczeństwu. Sztuka trenowania angielczyków, oraz głęboko obmyślana zasada, ścisłej dyjety dla dżokiejów, bezwątpienia należy do bezpośrednio wyższych zagadnień społecznych. W obec nowych poglądów hipiki żadna rasa koni nie jest tak odpowiadającą potrzebom krajowym, jak szlachetna krew lordowskich wychowańców. Koń mało zwrotny, twardy w pysku chudy i wysoki nadaje się wybornie na stępaka pod gospodarza rolnego, a jeżeli ten ma oddalone folwarki, o ileż zyskuje gospodarstwo na pośpiechu... Giną przestrzenie..... drugi liczy się na sekundy i tercyje! Nie dziw przeto, że majętniejsi właściciele ziemscy tak gorąco protegują szlachetne gonitwy, wydają bezinteresownie duże sumy, i nawet osobiście biorą udział w zapasach kolorowego kaftana i szpicrózgi.

Czerwiec jest miesiącem sianożęcia... i kanikuły.

Umysły burzą się, rozpalają, entuzyjazmują.

I oto ciągną do ciebie kochana Warszawko liczne zastępy mieszkańców prowincyi. Na drogach bitych ruch niezwykły; ekstrapoczty ani dostać, w karetach i omnibusach ścisk...

Śledzie w beczce, sardynki w blaszanych puszkach subtelniej nie są ułożone, jak nieszczęśliwi pasażerowie. Jeżeli pocztowe bryczki można nazwać łamignatkami, to omnibusy... maszyną do zmiażdżania ludzkich boków zwać się godzi. Nic to jednak nie przeszkadza wędrówce. Do Warszawy — do Warszawy!

Felietonistów wstrząsa dreszcz febryczny. Jak tu wydążyć, jak zadosyćuczynić wielkiemu powołaniu odcinkowego szermierza. Reporterom nogi puchną, pot krwawy ciecze z czoła... Tu wełna, tu znów leć na arenę wyścigową, płacz nad doletnim Foskarim, uwielbiaj zasługi nieocenionej Lavalière,

Co w lotnej pogoni
Wyprzedziła Aldonę aż o 10 koni.

Rozpacz oczywista! A cóż dopiero powiedzieć o kostiumach dżokiejów, o ekwipażu z czasów Ludwika XIV, o gonitwach panów, gonitwach z przeszkodami. Dusza sprawozdawcy omdlewa w zachwycie, z piersi wydobywa się okrzyk: sława! sława! sława!..

jest pracować, i my też nie wyciągamy do kraju ręki, prosząc o jałmużnę dla jego nauczycieli; przekonani bowiem jesteśmy, że ludzie, o których mowa, i sami sobie dadzą radę, sami—lecz nie pojedynczo ale zbiorowo. Znana i uznana już jest potęga stowarzyszeń, owych zbiorników drobnych sił i oszczędności, które na rozmaitych polach dozwalają ubogim klasom współzawodniczyć z najbogatszemi, stowarzyszeń, które jednostki wydzierają nędzy, które przed ludźmi bez jutra otwierają najodleglejsze widoki, i które wreszcie są jakoby powołane za dni naszych do rozstrzygnięcia najzawilszych kwestyj socyjalnych na drodze pracy i poszanowania praw cudzych. Stowarzyszenia więc, ale nie jałmużny domagamy się dla nauczycieli i nauczycielek.

Nie wątpimy, że związek taki od najpierwszych chwil swego istnienia, pociągnąłby do siebie wielką liczbę jednostek; nauczycieli bowiem prywatnych u nas nie brak, nie brak też z ich strony uznania konieczności podobnego związku. Idzie tylko o to, aby prasa podniosła i poparła tę kwestyją i aby jednostki wpływowe zajęły się jej wykonaniem. Gorąco pragnąc choć w części przyłożyć się do ulżenia losu naszym pijonijerom oświaty, podajemy niżej w najogólniejszych zarysach plan towarzystwa nauczycieli i nauczycielek prywatnych, pozostawiając szczegóły lepiej obeznanym ze sprawami tego rodzaju.

Dwa cele winno mieć na uwadze Towarzystwo, o którym mowa: naprzód ułatwić członkom swoim zebranie z ich oszczędności kapitału, który po upływie pewnej liczby lat mógłby być całkowicie podniesionym, lub któryby im zapewniał jakiś dożywotni dochód; powtóre zaś, Towarzystwo winnoby przybiegać z zasiłkiem pieniężnym, lub też ze swą protekcyją do tych, którzy z powodu choroby lub braku zajęcia potrzebują pomocy.

Nauczyciel lub nauczycielka mogą wprawdzie i dziś robić oszczędności; kapitał jednak zebrany na tej drodze nie dorównywa takiemu, który stale przez pewną liczbę lat zwiększał się procentami składanemi. Osoba np. która co rok odkłada po rs. 20, zbierze po upływie lat 15 tylko 300 rs., — osoba zaś która takąż samą kwotę rok rocznie oddaje na procent składany po 5%, po 15 leciech mieć może około 450 rs., to jest półtora raza więcej. Towarzystwo więc winnoby przedewszystkim przyjmować od swych członków rozmaite sumy pieniężne na procent składany i tak utworzony kapitał na żądanie zwracać.

Formowanie tego rodzaju kapitałów, nie przedstawia żadnej trudności i nie wymaga ze strony interesanta ofiar; inaczej rzecz się ma ze składką emerytalną. W tym razie osoba 20 letnia np. pragnąc po 25 leciech zapewnić sobie 100 rs. dożywotniego dochodu rocznego, winnaby przez ten czas wnosić rocznie do kasy około 23 rs., z tym jednak warunkiem, że wrazie śmierci przedwczesnej, jej familija, wrazie zaś wycofania się, ona sama, niema prawa do odbioru sumy złożonej. Zbytecznym byłoby dodawać, że tego rodzaju kombinacyja jest możliwą przy dostatecznie wielkiej liczbie uczestników i przy pewności, że nie przepadną fundusze w taki sposób zebrane. Pewność tę tylko poważne towarzystwo dać może.

Obok kombinacyj, mających na celu ułatwić nauczycielom i nauczycielkom zebranie większego kapitaliku, lub zabezpieczenie emerytury, powinna znaleźć się kombinacyja przy pomocy której możnaby udzielać zapomogi i pożyczki osobom potrzebującym tego. Towarzystwo złożone z 1,000 dajmy na to osób, z których każda wnosiłaby co rok 1 rs. posiadałoby 1,000 rs. rocznie, która to suma aczkolwiek nie pokaźna w niejednym przecież wypadku oddałaby ważne usługi. Nie należy zapominać, że fundusze Towarzystwa choć głównie na składkach członków oparte, zwiększaćby się mogły i niezawodnie zwiększałaby się darami osób przychylnych dla instytucyi, zapisami, dochodami z koncertów i t. d. Zdaje się więc, że bez obciążania społeczeństwa, Towarzystwo nie czułoby braku funduszów.

Ponieważ byt i pewność Towarzystwa opierają się przeważnie na ilości jego członków, należałoby więc unikać ograniczeń w przyjmowaniu osób pragnących przystąpić do związku. W tym, jak zresztą i w każdym innym wypadku, zbyteczny formalizm i pedanteryja przyczyniłyby się tylko do osłabienia, a może i do zupełnej ruiny Towarzystwa.

Oto w najogólniejszych zarysach szkic projektu, którego bliższy rozbiór i krytyka należą do prasy, a wykonanie do osób wpływowych i dla ogólnej sprawy nie obojętnych. Niestety! ile to już było tych projektów, a wszystkie równie ważne i w następstwa płodne?.... Odwołujemy się do braci naszych po piórze, do nauczycieli i nauczycielek bezpośrednio zainteresowanych w tej sprawie, do rodziców, którzy żądają sumiennej pracy nad swoim potomstwem, do tych, którzy tęsknią za oddalonemi i ciężko pracującemi siostrami i córkami, a w końcu i do tych, którzy wiedzą, jak gorzki jest chleb nauczyciela, aby wzięli do serca i poparli myśl założenia Towarzystwa. Czyliż w wieku, który podniósł sprawę przestępców, i nad zwierzętami nawet rozciągnął opiekę, godzi się nadal pomijać opuszczonych i zaniedbanych dotąd siewców nauki i moralności?...

GDZIE SZCZĘŚCIE?

I któż w swym życiu szczęścia nie szuka?
Po różnorodnej błądząc kolei —
Kto do bram szczęścia ciągle nie puka,
Kto go otrzymać nie ma nadziei?
A przecież jeśli się młody spyta,
Starca — którego drogą przebyta,
I doświadczenia owoc zerwany,
— Gdzie szczęście? starzec zbierze wspomnienia,
I wnet mu skreśli obraz *złudzenia*
Mglistych snów, pragnień nikłe tumany—
Które rozwiały się nieujęte.
Powie — że szczęście to mrzonka marna!
Błędne ogniki niedoścignięte —
Chwilowo błysną! potym noc czarna
Znowu wędrowca wkoło otoczy; —
Zniknął w oddali ognik uroczy!...

Młodzieniec przecież nie wierzy temu—
Świat piękny, cudny, przed nim widnieje,
Wdziękiem swym wabi – życiem się śmieje;
Jakże dać wiarę zniechęconemu,
Który tych wdzięków cenić nie umie!
Uczuć, zapału, już nie rozumie?...
Więc z pełnią wiary, nadziei jeszcze
Bada ów młody wszystkich w około;
Lecz odpowiedzi brzmią nie wesoło!
Głosy poważne, kobiece, wieszcze
Mówią mu smutno: o! biedne dziecię!
Nie znajdziesz nigdy szczęścia na świecie!...

Nigdy?! I czemu? Czyliż na ziemi
Brak piękna, dobra, onych przyjemności?
Nie wierz młodzieńcze! myślami temi
Nie smuć daremnie twojej młodości.

W tym roku bez rozlewu krwi obeszło się jakoś, nikt karku nie skręcił... rozbiło się tylko kilku...

Aby się tylko koniom nic nie stało, to o ludzi mniejsza..

* * *

Jarmark wełniany zmienia chwilowo postać miasta. Na ulicach napotykamy wiele ogorzałych twarzy o sumiastych wąsach i jankurnym zacięciu.

To wieś.... Ale jarmark dla szlachcica już nie tym co dawniej. Minął czas kiedy pożyczka na hipotekę była furdą... Dopraszali się gwałtem, a weź, a weź... Oddało się procencik, albo nieoddało, o kapitale nikt ani pisnął. Dziś żądają solą weksli, odpowiedzialności osobistej, rzeczy niesłychane, niebywałe! Trudno się przyzwyczaić do tak raptownej zmiany, wieśniak każden z zasady jest konserwatystą.

Bieda uczy rozumu... To też ogledniej w tym roku idzie sprzedaż wełny. O ile łamanie karków jest dowodem psychicznego obłędu, o tyle owa ostrożność w obec faktorów, przekupniów i kupców tak żydowskich jak niemieckich, świadczy iż „kto się na gorącym sparzył, ten na zimne dmucha." Wełna dobrze stoi w tym roku, dowóz jak dotąd nie wielki, mycie o ile zapewnia „Gazeta handlowa" staranne, przeto szlachta niechce marnować produktu, trzyma się *twardo* i woli dawać wełnę do Banku na zastaw, lub w komis domom bankierskim, niż sprzedawać w chwili kiedy ceny jeszcze nie ustalone.

Gdyby się też jaka poczciwa dusza znalazła, i korzystając z chwili przyjaznej poczęła agitować w sprawie *wzajemnego kredytu* i w sprawie banków rolniczych! Nie praktykowała by się sprzedaż zboża *na zielono....* a praktykuje się wiemy o tym, bo kto ma nóż na gardle, komu trzeba opłacić ratę dzierżawną, oddać dług na sola weksel, lub opędzić się lichwiarzom, ten sprzedać musi... Kredyt rolny, i jeszcze raz kredyt. Kiedyż się doczekamy szczęśliwej chwili, że ziemianie pojmą swój własny interes. Kiedyż lekkomyślność i niezaradność przestaną nękać cały zastęp rolników, a zasada dobrej wiary, punktualności i sumienności wejdzie w życie? Pobożne to marzenia.... Wdrożyć szlachcica do rachunku i kredki równie ciężka praca jak wpoić w procentowicza przekonanie, iż nietylko lichwa może przynosić zarobek i zyski.

* * *

Czerwcowy poszyt „Biblijoteki Warszawskiej" mieści w sobie bardzo mało pożywnej dla ducha strawy. Najcelniejsze w nim miejsce zajmują: rozpoczęty dramat w 4-ch aktach przez St. M. p. t. „Anna," i artykuł p. Tadeusza Korzona z zakresu dziejów umysłu ludzkiego p. n. „Poranek filozofii greckiej." Dramat odznacza się *dodatnio* walczącą z przesądami kastowemi tendencyją, i *ujemnie*, ciężką formą wiersza. Charaktery (jak dotąd) zarysowane są w grubych konturach, a sposób prowadzenia rzeczy zdradza naśladownictwo drugorzędnych wzorów. „Poranek filozofii greckiej" jest bardzo pobieżnym rysem pitagorejskich, eleackich, jońskich i atomistycznych teoryj, i ma wykreślać niby liniją łączną między temi pierwszemi formami ludzkiej myśli, a systematami nowszych filozofów. Zadania tego każą się nam domyślać pewne, wchodzące w skład rozdziału VI-go ogólniki, a nadewszystko umieszczone przy końcu pytania, które zdaniem autora mają „ułatwiać czytelnikowi pielgrzymkę po labiryncie myśli." Przez pierwsze z tych pytań chce podobno powiedzieć p. K., że Parmenidesowi i innym greckim myślicielom wiele do wytworzenia odpowiednich pomysłów pomogło *uczucie*, przez drugie, że myśl grecka już w porankowej dobie swego żywota

Jest szczęście—nie tam, gdzie złota blaski,
Lub dyjamentów świecą pozornie —
Nie tam, gdzie huczno, pysznie i dwornie!
Ani bogactwa, ani oklaski
Nie są istotną jego podstawą—
I jeśli taką doń idziesz drogą,
To cię nadzieje wnet zawieść mogą:
Znudzisz się zbytkiem, przesycisz sławą,
I nieszczęśliwy przez winę własną,
Wkrótce się próżną gonitwą znużysz,
A pytającym znowu powtórzysz,
Że szczęścia niema! ogniki gasną!

Lub jeśli myślą wzniesion wysoko,
Ukołysany dźwiękiem marzenia,
Oderwiesz umysł, czucie i oko,
Od prawdy, ziemi i otoczenia—
I według mrzonek swej wyobraźni
Zechcesz odnaleść na świecie wzory,
O! to cię wszystko niebawem zdraźni!
I nieszczęśliwy, zbolały, chory,
Znowu się zminiesz z szczęściem na wieki
Doznasz zgryzoty rozczarowania,
I strasząc drugich—wśród narzekania
Zamkniesz nabrzmiałe łzami powieki!

A jednak—Bracie! ty miej nadzieję!...
Szczęście nie mrzonką! szczęście istnieje!...
Jeśliś szlachetny, silny i młody
Bież za nim śmiało w życia zawody!
Między tysiącem dróg powikłanych,
Złotem, kwiatami, puchem zasłanych,
Szukaj młodzieńcze skromnej ścieżyny,
Która się stromo pnie na wyżyny;
Podąż nią! mimo przestrogi tłumu,
Co szydzić będzie z twego wyboru!
Idąc—wciąż słuchaj głosu rozumu,
Jak przewodnika radź się honoru!
Walcz z przeszkodami! pracuj wytrwale!
Choć droga pusta i trudem znojna,
Ty się nie lękaj, nie zrażaj wcale!
Bo pierś twa, cnoty puklerzem zbrojna
Wytrzyma dzielnie pociski, razy....
Przez głogi, ciernie—ty się przedzieraj!
I towarzyszów swą dłonią wspieraj!
Aż do cudownej dojdziesz oazy,
Gdzie wytrwałego w pracy człowieka
Prawdziwe szczęście i roskosz czeka!
Zdrój żywej wody, żywej mądrości,
Która moralne rany uzdrawia,
I siłę ducha zawsze odnawia,
Owoce cnoty i kwiat miłości, —
Znajdziesz tam wszystko! (możemy wróżyć)
Bo szczęście nie jest pustym marzeniem,
Tylko potrzeba na nie zasłużyć
Pracą, uczuciem, walką, cierpieniem—
Serce i duszę doń przysposobić.

O! niechaj młody temu uwierzy!
Że szczęście od nas samych zależy!
Własną je siłą można wyrobić.

M. Sz....

HRABINA ELODYJA.

Powieść
Maryi Szeligi.

(*Ciąg dalszy*).

— Bardzo łatwo pojęte, tylko przez trochę bystrzejsze oczy!—Śledźże ją trochę, a przekonasz się, że święta Beata przyjmuje u siebie swego prześladowcę i są w wybornych stosunkach!

— Gdyby to nie z twych ustek droga hrabino, nie wierzyłbym!—Ale—kiedy tak!—to wierzę!

— Przekonasz się!

— I dam znać Emanuelowi!

— To konieczne!

— Ah! hrabino! ileż dla ciebie wdzięczności!

— Miło mi było odwiedzić cię i zarazem ostrzedz, chèr prince!

— Pozwolisz mi złożyć mój hołd powinny hrabino?—Kiedy panią można zastać?

— Od jedenastej do dwunastej zrana.

— A gdy Emanuel ustąpi—co z nim zrobimy?

— Licz na mnie książę! Ożenię go znakomicie! Wynajdę mu jaką osobę bogatą i dobrze urodzoną. Tylko ocal go od tej dziewczyny!

— Zrobię wszystko co będzie można!

— Do widzenia więc! Bonjour chèr prince.

— Bonjour madame!

— Nie wychodź za mną mon prince! jestem incognito, skompromitujesz mię!

Książe Karmelek wynurzył tysiączne dzięki, wyborną francuzczyzną, i kłaniał się z całą lekkością młodzieńczych dawnych czasów.—

— Hm!—djablo się podstarzała!—mruknął potym do siebie—ale—na rękę mi ta wizyta!—Jednak ona ma chyba w tym jaki interes, bo to frant, hic mulier kobieta!

— Obrzydliwy niedołęga!—szepnęła hrabina do siebie—ale go ujęłam i zrobi wszystko, co ja zechcę.

Potym wsiadła do karety, i kazała jechać przed sklep wyrobów galanteryjnych, gdzie sprzedawała swoje cacka Beata.

Przybywszy tam, kupiła kilka drobnostek i oglądała za szkłem umieszczone wyroby.— Nareszcie spostrzegła to czego szukała, i wskazując na różne przedmioty, widziane jeszcze u Beaty, rzekła pogardliwie:

— Dziwi mię, że pan możesz takie roboty, prawdziwie tandeciarskie, przyjmować do swego składu.

— To zagraniczne! pośpieszył sprzedający z odpowiedzią.

— Ale cóż znowu! to pewno arcydzieła tej dziewczyny stolarczanki, *świętej Beaty!*—dodała z naciskiem.

— Pani! Bynajmniej!..

— Eh! zaraz to znać przecież! Doprawdy, radziłabym panu, jeśli chcesz mieć odbyt, z *naszego* kółka, o sprowadzanie wyrobów zagranicznych, albo przynajmniej staranniejszy wybór robotników! Jaki staroświecki pomysł tych ramek! A jak grube obrobienie!

— Wybaczy pani—ośmielił się odezwać młody sprzedający—mamy wielki pokup na te rzeźbione drobiazgi.

— A! to zapewne bardzo musi się podobać pewnej kaście ludzi, dla których co czerwone to ładne, a struganie to rzeźba! *My* jednak potrafimy się na tym poznać!—odparła pani Ruszczyc i wyszła bez skinienia głową.

— A to jędza!—powiedział śmiejąc się młody kupiec.

— A jednak to jedna z dam arystokracyi, która zawsze u nas kupuje i zna się z najbogatszemi naszemi kundmanami!—odparł drugi, starszy, niezmiernie wyelegantowany, w widocznej pretensyi do mody, który miał urazę do Beaty za chłodne zbywanie jego zbyt natrętnej grzeczności. — Po chwili namysłu, poszedł do właściciela sklepu, przedstawiając mu, że jeśli będą przyjmować nadal prace Beaty, sklep na tym wiele może stracić.

Właściciel był człowiekiem chciwym i łatwo unoszącym się zbyteczną drażliwością w kwestyjach finansowych. Zaniepokoił się bardzo niełaską pani Ruszczyc, i w przedmiotach dawniej chwalonych, spostrzegł zaraz tysiączne błędy. Kilka dni minęło, nieszczęściem ani jedna z robót Beaty nie została

---

„okoliła cały widnokręg, na którym narzędzie swoje rozum ustawiać może", w trzecim nakoniec mieści się nauka, że przy poszukiwaniu zasad życiowych „należy powoływać *na pomoc rozumowi* wszystkie władze, całą pełnią i potęgę ducha." Co do pierwszego nie mamy nic do nadmienienia: na drugie chętniebyśmy się zgodzili, gdyby obraz porannku heleńskiej myśli, nie wyłączał filozofii sokratesowej, a przynajmniej przedsokratesową w pełniejszym przedstawiał zarysie; wreszcie zwracamy uwagę autora na to, że każdy myśliciel, o ile przy rozwiązywaniu najważniejszych kwestyj prawdopodobnie „*całej pełni*" sił umysłowych używa, o tyle, doprowadzając badania do filozoficznego *apogeum*, jak najbardziej uniezależnić musi swój rozum od wpływu uczuć, pierwiastku, którego dziedziną są sztuki piękne, nie zaś filozofija. Z pomiędzy drobnych, umieszczonych w 6 zeszycie Biblijoteki artykułów, zasługuje na uwagę list Mickiewicza, niezawarty w znanej nam dwutomowej *korespondencyi* (1870—1871), oraz wyjątek z listu z Nottingham'u, pobieżnie określający ekonomiczny stan robotników angielskich.

* * *

P. Maryja Szeliga napisała w ostatnich czasach jednotomową powieść p. t. „Dla ideału" Oto jej treść. Otylija, młodziutkie o rozmarzonéj główce dziewczątko, przejęta głęboką wiarą w „braterstwo dusz," przeznaczonych dla siebie „gdzieś w ojczyźnie ideałów" płynie tęskniąca „po lekkiej życia fali." Niebawem staje przed nią człowiek, którego postać i którego słowa są jakoby żywym odtworzeniem cudownéj snów dziewiczych harmonii. Kamil jest „połową" duszy Otylii i niby męskim jej sobowtórem: zupełna zgoda w słowach, nawyknieniach, nawet rysach twarzy świadczy wymownie, że *on* i *ona* dla siebie stworzeni. *Ona* zostaje pod łagodną opieką krewnych, *on* jest majętny i niezależny; wszystko im sprzyja, i gdyby nie czas a życiowa prawda, wypadłoby już tylko przybytek szczęścia budować i pieśń weselną zanucić. Powoli zachmurza się widnokrąg. Bohater wypowiada słowa i spełnia czyny, które go w oczach Otylii nietylko spychają z wyżyn platońskiego nieba, ale nadto stawiają w sprzeczce z moralną godnością powszedniej miary człowieka. Niewyczerpana jednak logika serca podtrzymuje długo cześć „ideału"; aż jednej chwili znika wszelka możliwość ułudy: Kamil dopuścił się szy się czynów chciwości, przekupstwa i zdrady, zaślubia inną. Otylija rozpacza, boleje, nareszcie godzi się z losem, a odróżniając już poetyczne „fata morgana" od rzeczywistości, zostaje żoną dzielnego człowieka, (niejakiego Zięby) który wcale w niej zrazu nie budził zachwytu, bo miał twarz brzydką i gardził *pieśnią o ideale*... Myśl przewodnia powieści niepotrzebuje, jak się zdaje, bliższego wykładu. Są to dzieje serca, dzieje pierwszych snów i zawodów. Główne charaktery, szczególniej zaś postacie Otylii i Zięby, odznacza konsekwencyja i plastyka rysunku, a w toku powieściowym tętni życie, któremu nie stawiają tamy, obce utworowi sztuczne podpórki i deklamatorskie nawiasy.

* * *

Od Sieradza i Błaszek w końcu Maja 1873 r.

Nie jeden z miłych czytelników, przeczytawszy nagłówek mojej korespondencyi, zapyta: „gdzie to te Błaszki ten Sieradz"? Słyszałem coś o nich kiedyś, ale to dawne czasy. Gdzie leży Wisbaden lub Ems o tym wiedzą wszyscy, u jakiego kupca we Wrocławiu najtańsze towary o tym także nie tajno nikomu. Dobrze to dużo wiedzieć, ale „pierwsza koszula ciała" mówi przysłowie, a o tej koszuli właśnie najmniej wiemy. Warszawa absorbuje całą intelligencyją, nauki, sztuki, ruch na niwie ogólnego dobra, prowincyja

sprzedana. To go już rozjątrzyło na dobre. W sobotę Beata przyszła jak zazwyczaj, lecz zdziwiła się, widząc zimny ukłon, różny od zwykłej uprzejmości jaką była witana.

— Przyniosłam statuetkę i pudełko! — rzekła nie uważając na minę.

— Już niepotrzebne nam wyroby pani — nie mamy na nich amatorów! — brzmiała odpowiedź.

— Jakto? — spytała zdumiona Beata.

— A no — to rzecz zdaje się prosta i wyraźnie popolsku powiedziana.

— Jednak nie mogę zrozumieć ani tonu, ani treści pańskiej mowy?

— Nie mamy wiele do mówienia. — Dotąd, pani robiłaś cacka, ja brałem i płaciłem, bo odemnie kupowali. Teraz nie kupują, więc i ja dziękuję za dostarczanie roboty, i więcej jej nie chcę!

— A czemu pierwej kupowali, a teraz nie? — pytała jeszcze Beata.

— Ja nie wiem!

— O to raczej my pani powinnibyśmy się spytać? — wyrzekł szydersko starszy sprzedający. —

Beata zabrała cacka, i zwróciła się ku drzwiom w milczeniu.

— Nic pani nie winienem, ani pani mnie — jesteśmy więc na czysto ze sobą! — powiedział właściciel na pożegnanie. Starszy sprzedający zaśmiał się po jej wyjściu i dowcipkował płasko — młodszy miał łzy w oczach.

— Cóż tobie Kaziu — czegóżeś tak zasępiony?

— Bo mi żal tej biednej kobiety! Postąpiliście z nią nieuczciwie! — odparł smutno.

— A to moralista! jakżeśmy mieli postąpić?

— Ej! daj pokój! — I nie żartuj z cudzej niedoli!

— Da ona sobie radę! młoda, ładna.

— Proszę cię, nie mówmy o tym! — zawołał Kazio oburzony — i odwrócił się od mówiącego z pogardą.

Dla Beaty, był to rzeczywiście cios nieprzewidziany i straszny. W głowie jej się kręciło i szumiało — co teraz zrobi bez możności zbywania swej pracy, bez utrzymania? Przyszła jej myśl udania się do którego ze znaczniejszych sklepów, ale w dwu nie przyjęto stanowczo jej propozycyi, a w trzecim powitano ją z drwiącą miną. — Pani Ruszczyc słowem od niechcenia wtrąconym, uprzedziła ją w każdym prawie sklepie obfitującym w takie wyroby. — Beata niespokojna powróciła do domu. Na jej twarzy malowało się znużenie i przykrości doznane — była bladą i zziębłą. Janowa, patrząc na nią zauważyła że bardzo mizernie wygląda, i zapłakała nad nią po cichu. Ledwo zmrok zapadł, drzwi się otworzyły i wszedł Gucio. — Po raz drugi już był u niej z wizytą, ale tak się umiał zachowywać, że Beata nie miała odwagi dać mu do zrozumienia, że sobie tego nie życzy. — Przyniósł list od hrabiego Władysława — lokaj za nim wniósł pudło, także niby od ojca dla Beaty, zawierające cukierki, i pyszny bukiet zimowy, na który się złożyła najbogatsza cieplarnia.

Beata czuła od kogo dar pochodzi — nie podobna jednak było odrzucić go — włożyła więc kwiaty do wazonu i pochylając się nad wonnemi ich główkami, powiedziała smutno.

— Biedne kwiaty! zerwane aby zwiędły u mnie! — A jednak pieniądz za nie dany, mógłby otrzeć nie jedną łzę gorzką wywołaną niedostatkiem! — Nie mogła przecież zaprzeć się przed sobą, że jej te śliczne kwiaty zrobiły przyjemność.

Rozmawiali długo z Guciem, który mimo woli zyskiwał jej sympatyją. Nieco lękliwy w jej obecności, nie mógł jednak stłumić wrodzonej żywości, która zdobiła często zajmujące nawet słowa. Był to dzieciak, trochę zepsuty, kapryśny, namiętny, ale dobry dzieciak, i starannie unikający obłudy salonowej, i innych grzeszków tak tam przyjętych i uznanych. — Beatę czcił jak bóstwo — słuchał jej jak kogoś starszego od siebie — a ona nie mogła mu wypłacać pogardliwą obojętnością, za szczere chęci nagrodzenia pierwszej krzywdy. Gucio zauważył jej smutek i bladość — zrobił nieśmiałe zapytanie, Beata odparła, że jest nieco zmartwioną — i poprzestał naturalnie na tym objaśnieniu. Po godzinie gawędki poszedł — a wtedy dopiero biedna sierota opowiedziała rzecz całą Janowej. — Zapłakała znów poczciwa sługa, łamiąc ręce z boleścią. — Co czynić?.. pytały się obie niewidzialnej istoty. — Jak żyć długie miesiące zimowe bez pieniędzy?..

— Będę się starać o jakiekolwiek zajęcie — może inny skład przyjmie moje roboty — wszak nieźle rzeźbię drzewo, może stolarski zakład przyjmie mnie za robotnicę! — Umiem języki, muzykę, może znajdę lekcyje! — Tymczasem na jakie dwa tygodnie wystarczy nam przecież mała sumka jaką mam! W ostateczności, wezmę pieniądze odłożone na nowy fortepian! — Ah! tak byłam dotąd szczęśliwą!..

Nazajutrz Beata zaraz rano wybrała się, aby znaleść zarobek. — Ze łzami spojrzała na swój warsztat, przy którym tyle miłych spędziła godzin.

Wzięła kilka próbek owych prac, i udała się na bolesną wędrówkę. Wstąpiła na chwilę do kościoła — odwaga znów wróciła po krótkiej ale gorącej modlitwie — i Beata śmielej weszła do jednego ze sklepów galanteryjnych.

Obejrzano, ruszono ramionami, zmierzono ją od stóp do głów i nakoniec wyrzeczono, że podobne rzeczy sprowadzają z zagranicy.

Dalej, usłyszała radę, aby kształciła się więcej, a może jej talent zyska sławę, uznanie — a pòtym wartość pieniężną.

W zakładach stolarskich byli do tego rodzaju roboty zdatni czeladnicy. — Introligator miał sam dosyć zajęcia, ale nie potrzebował ciągłej pomocy — chyba kiedy, przy nawale roboty, jaką oprawić książkę, wykleić pudełko — to mógłby się zgłosić.

Beata czuła, że ją ogarnia rozpacz. — Postanowiła spróbować innej drogi. Mając znajomość między profesorami i uczonemi, bo sama kiedyś od nich czerpała światło — poszła prosić o wskazanie miejsca, gdzieby mogła dawać lekcyje. I tu nie lepiej się powiodło — choć przynajmniej usłyszała wiele miłych słów przyjaźni i współczucia. Ledwo przy końcu dnia, zdobyła pewność dwu lekcyj, po godzinie dziennie, ale za cenę złp. 2. — Zapewniało jej to zawsze 12 złp. tygodniowo — więc pomijając niedogodności przychodzenia, przykrości nauczania, i t. d. — była jednak serdecznie z tego zadowolona.

— Okropną jest trudność w znalezieniu sposobności do pracy dla kobiety! — powiedział jej jeden ze znajomych. — Rzemiosł przystępnych dla kobiety prawie niema żadnych. — Lekcyje przynoszą należne korzyści tym, którzy już tego nie potrzebują. Płacimy osławionym już artystom znaczne summy za ich łaskawość, że raczą nauczać — lecz wtedy, gdy młody talent wybija się dopiero na wierzch, i często walczy z głodem, nędzą i sieroctwem — wtedy traktujemy go z góry, dozwalamy mu szarpać się w męczarni, i czekamy przyjdzie, znaku życia nie daje, bo jej nikt nie zachęci, ręki nie poda, skądże ma wziąć siły i ochotę? Nikt nie zaprzeczy memu twierdzeniu. Kręcim się więc zwykle w kółku kilkunasto, kilkudziesięcio zresztą milowym, a po za tym, włeb strzel, nic — jakbyśmy do szerszego koła społecznego zupełnie nienależeli. Czytając Waszego Opiekuna, widzę dużo głosów odzywających się z prowincyi, chwalebnie to, że wieś daje *ślady życia* które „Opiekun” na tytule swego feljetonu umieścił. Czy u nas są ślady życia? powiem że są. Bo jakżeby to było. Przecież chociażeśmy zdaleka od Was, jednak kto ma głowę ten jej używa, jak jej komu pan Bóg odmówił, no to co innego, ale takich i w Warszawie kopami naliczy. Na próżnowanie i czerpanie z pełnego dzbanka amatorów zawsze huk, konkurencyja ogromna, my też w tyle nie pozostajemy za drugiemi i także nieźle próżnować umiemy. Jakiś nieprzyjaciel naszych stron, powiedział kiedyś:

Sieradzani dobrzy ludzie,
Piją wino w lada budzie.

Czy miał racyją? Byłać część prawdy, byłać przesada. Ale jak rzekłem musiał to utworzyć jakiś nasz nieprzyjaciel z innej prowincyi.

Dość, że hulatyki znacznie dziś u nas mniej, jak to za dobrych czasów bywało. „Głowy już dziś słabsze” mówił do mnie starej daty jegomość, „jakże będą dużo pić, kiedy dużo nie mogą.” Toć całe szczęście odrzekłem. „Zmaleli, skarłowacieli”, powtarzał stary. Mniejsza o to, ważniejsze to jak nasz kąt wygląda pod względem dobrobytu ogólnego i co zrobił na tym polu? Bez chwalby powiem, że stoimy lepiej, znacznie lepiej jak gdziekolwiekbądź. Niedawno mieszkam w tej stronie, bywałem w rozmaitych częściach kraju naszego, jaki taki więc sąd przedmiotowy mogę wydać w tej kwestyi. Należymy pod względem administracyjnym do gubernii Kaliskiej. O Kaliszu zapewne nieraz słyszeliście, miasto duże, piękne, bogate, niemców w bród, a przez to porządek, systematyczność. Wprawdzie wygryzają oni nas powoli i popychają coraz dalej i dalej z wiecznym na ustach „drang nach osten” jednak kto się nie da — to się nieda. „Każdy dudek ma swój czubek” Kaliszanie znani byli w dawnej koronie z próżności i fanfaronady, zostało im też i teraz coś z dawnej buty, choć więc ciężko nieraz, dmą jeszcze — bo przyzwyczajenie drugą naturą. Gadają na Warszawę, że kosztowna. Ja powiem, że Kalisz stokroć gorszy. W Warszawie — ja, jako taki znikam, muszę mieć masę znajomych albo gwałtem szukać wydatków, aby z pustemi kieszeniami do domu powrócić. W Kaliszu co innego, nasze poczciwe braty noszą głowy wysoko, boć ich znają wszyscy, miasto śmieje się z tego „i zysk sobie krzesze” jak powiedział nieśmiertelny autor „Maryi.” Miałbym dużo do powiedzenia o tym Kaliszu, krótko jednak tylko i węzłowato powiem: że w Kaliszu gra w karty rozwielmożniła się na wielką skalę. Grają tam grubiej, grają tam więcej jak gdzie indziej. Czemu to przypisać? bogactwu powiedzą! A w takim razie Bóg zapłać za nie, jeżeli do takich cudownych rezultatów ma prowadzić. Kilku obywateli wiejskich siedzących w mieście i dojadających resztek fortuny, kilku nie wiedzących co z czasem zrobić a łażących po mieście, czekają na przybyszów, łapią ich i w parę dni pięknie, ładnie, wypuszczają z powrotem na wieś. Według mnie jest to niegodziwość, która nic a nic od zwykłego nie różni się oszustwa.... Nasza okolica pod względem gospodarstwa stoi bardzo dobrze. Łaskawym okiem spojrzała Opatrzność na nasze kąty. Nawet nie znający spraw życia wiejskiego i pracy około roli, gdyby tak jak teraz, wiosną wjechał w nasze strony i przeparadował szosą z Kalisza do Sieradza (po-

patrując się co z tego będzie?— W szczęściu jest zawsze tysiące rąk gotowych do uścisku, lecz w upadku, ani jedna się nie znajdzie aby nas wesprzeć! — I seciny ofiar idą w grób nieznane, krwawe dramaty dzieją się pod jednym dachem, w jedną godzinę z wybrykami zbytku i wesela! A przecież przyjaciele ludzkości powinni obmyśleć wydziały dla pracy kobiet, zmuszonych do zarabiania na utrzymanie i chleb powszedni! Bądź pani jednak spokojną, pomówię z kilkoma osobami mającemi stosunki, może uda nam się dopomódz pani trochę. I o posadę dla Emanuela robimy wciąż starania—a gdy się powiodą, skończą się dla pani troski—powitamy młodą śliczną parę nowożeńców! *(d. c. n.)*

SŁOWIANIE I NIEMCY.

(Dokończenie).

Nie z jednym naszym szczepem historyja, która wydaje się jakby przez Niemców wzięta w arendę, tak nie łaskawie się obchodzi; i innym ludom nie wiele więcej przychylności okazuje. Na szczęście Zachód, więcej znany, nie pozwala na taką bezwzględność, jak wschodni sąsiedzi, których Europa zna tylko tyle, ile się dowie z łaski niemców. — Historyje pisane przez francuzów, włochów i innych, nie wiele wiedzą o naszych dziejach i mało co sprawiedliwiej je sądzą. *Audiatur et pars altera*, nie może mieć miejsca, bo dla nieznajomości języków, ze źródeł czeskich, chorwackich, a nawet polskich i t. d., nie korzystają wcale.

Sam układ dziejów średniowiecznych i nowych, w ręku niemców przybiera taką formę, jakgdyby historyja cała ześrodkowała się w Giermanii, a inne narody istniały jedynie jako ramy tego wielkiego narodu.

To wszystko powinno nas doprowadzić do przekonania, że z prac historycznych niemieckich, trzeba bardzo ostrożnie korzystać. Zwłaszcza ostrożność ta powinna się stosować do podręczników i dzieł dla szerszego koła czytelników napisanych. Jesteśmy za bezwarunkową wiernością w przekładach— oburza nas ta zagęszczona w ostatnich czasach moda podmalowywania obcych powieści, *aby lepiej wyglądały*, t. j. by więcej trafiały w smak, nie bardzo wykwintny, większej części czytających, ale robimy wyjątek co do książek popularnych i podręczników. Dzieła takie muszą koniecznie odpowiadać stanowisku i potrzebom tych, dla których są przeznaczone. Niepoświęcony laik nauki i uczący się, biorą zwykle słowa książki ryczałtem, bez krytyki — zwłaszcza młody umysł z natury jest pochopny *jurare in verba magistri* — jakżeż więc trzeba ważyć każdą myśl, każde słowo, by nie wpoić w ten umysł, przesądu i uprzedzeń, które po większej części na całe życie zostają.

W naszej literaturze mamy nie wiele dzieł o historyi powszechnej. Po większej części są one albo tłumaczone, albo skopijowane z prac niemieckich. Podobne prace, jeśli mają dla nas być pożytecznemi, należy koniecznie przerobić i dopełnić w kierunku, o jakim mówiliśmy [1]). Zwłaszcza młodzieży nie godzi się wtłaczać okularów niemieckich— nauczą się nadmiernego przeceniania obcych i lekceważenia swego własnego narodu i plemienia, co, rozumić się, dobrych skutków przynieść nie może.

W historyi literatury powszechnej, uprawianej wyłącznie przez Niemców, także plemię nasze nie najlepiej wygląda. I tu nas uderza odsunięcie słowian na ostatni plan, połączone zwykle z nieznajomością rzeczy. Wprawdzie do korzystania z literatury jakiegoś narodu potrzeba znać koniecznie jego język—a słowiańskie mowy niełatwe są dla Niemców, którzy zdolnościami do uczenia się obcych języków nie bardzo chlubić się mogą; ale przecież i oni mają w swej literaturze dość przekładów i trochę prac specyjalnych, już to pochodzących od samychże ich rodaków, jak Bodenstedta i panny Jakobs (Talwi), już to przez słowian, chcących Europę z ojczystym piśmiennictwem zaznajomić, napisanych [2]). Weźmy naprzykład jedno z głośniejszych dzieł w tym rodzaju, powszechnie znanego Szera. Szerr dość szczegółowo i dokładnie opowiada dzieje piśmiennictw, takich jak niderlandzkie, szwedzkie, duńskie, w dziale niemczyzny dochodzi aż do nużącej prawie drobiazgowości, nie zapominając nawet o anegdotkach z Szyllera i Getego;—Słowianom zaś poświęca w końcu książki nadzwyczaj skromne miejsce. Najlepiej stosunkowo napisał o literaturze polskiej, a jednak, czy kto po przeczytaniu tego ustępu będzie miał choćby słabiutkie przeczucie, że poezyja polska XIX wieku zajmuje miejsce obok angielskiej i niemieckiej, jako trzeci ton europejskiej sztuki? O Mickiewiczu zdaje się mieć Szerr dość dokładne wyobrażenie; prawdopodobnie czytał niemieckie przekłady jego utworów—a mimo to nie zdołał sobie wytworzyć głębszego sądu; ocena Szera pobieżna i płytka ledwoby uszła w jakiej pogadance gazeciarskiej. Jakżeż komicznie wyglądają przy wyliczeniu osób w Panu Tadeuszu owi *drei Schlachtitsch Gervasy, Sascianek und Matschek*; już widzieliśmy trzecie wydanie, a wszędzie tenże sam błąd. Gdyby podobnego bąka ustrzelił Szerr gdzieś przy którymś z drugorzędnych pisarzów holenderskich lub nowogreckich, erudycyja niemiecka nie omieszkałaby mu to wytknąć i zmusić do poprawki, ale tu przecież idzie o utwór słowiańskiego poety i choć to najznakomitsza epopeja XIX wieku i Spazier przełożył ją na niemieckie, nie warto znowu zwracać na nią tak wielkiej uwagi [3]). Sąd o Krasińskim o wiele słabszy: Irydyjona Szerr nie pojmuje wcale, a przecież to dramat równej Manfredowi i Faustowi potęgi, w każdym razie wyższy od obu Ifigenii. Sło-

[1]) Czuł to np. prof. Zygmunt Sawczyński w przekładzie Dziejów powszechnych Weltera (skróconych), podręcznika łatwego i dostępnego, ale wstrętnego w skutek zacofanego stanowiska. Tłumacz dodaje miejscami opowiadanie dziejów Polski, a nawet i inne ludy słowiańskie uwzględnił, choć nadzwyczaj niedostatecznie. Nieznajomość języków jest tu i naszym autorom niemałą przeszkodą; z tym wszystkim czeszczyzna jest dla nas bardzo dostępną, a w literaturze czeskiej można się z historyją całego plemienia niezgorzej zaznajomić, choćby tylko z wybornych artykułów *słownika naucznego* (Encyklopedyi).

[2]) Takiemi byli Czesi: Wenzig, Zyfryd Kapper, Karol Jarosz (pseud. Alfred Waldau)—Łużyczanin Jordan i inni. Nie można pomijać przekładu starannego artykułu: Czechy, ziemia i naród, z Encyklopedyi czeskiej, wydanego osobno poniemiecku.

[3]) Słyszeliśmy poważnego profesora literatury niemieckiej u nas, utrzymującego, iż Mickiewicz w porównaniu z Getem i Szyllerem jest drugorzędnym poetą, a Pan Tadeusz jest tylko naśladowaniem *Luizy Vassa* — nawiasem mówiąc ckliwej sielanki; która już dziś prawie zapomnianą została.

---

trącił by wtedy o Błaszki) zdziwiłby się jak tu dużo "dała natura i jak tu co ważniejsza, znać na wszystkim staranną ludzką rękę, która wie, że ziemia sama nic nie da. Jakaż więc tu ziemia." Nie czarnoziem to prawda, nie pruchnica, nie taka o której agronomowie powiadają, że najlepsza,—ale lżejsza, ale równiejsza, mocne, pszenne prawie szczerki, gdzie niegdzie glina, jeżeli jej nie ma na wierzchu to niezawodnie pod spodem, a i wapna w niej dużo i margiel gotów. Mamy też i drogi komunikacyjne lepsze, jak gdzieindziej. Jak wiadomo Kalisz drogą bitą łączy się z Kutnem. Od Kalisza szose do Sieradza, dalej do Wielunia, z Sieradza znów do Zduńskiej woli, do Łodzi, tak, że obecnie do Warszawy jeździmy na Łódź. Żebyśmy jeszcze jak podobno jest w projekcie dostali kolej do Kalisza, śmielibyśmy się zreszty świata, takby tu nam dobrze było. Nasze majątki po tysiącu złotych więcej byłyby warte na włóce. A i dziś płacą tu ogromnie za ziemię. Konkurencyja jest, bo Niemcy jak powiedziałem pchają się już na dobre między nas, tylko „Sieradzanie dobrzy ludzie", a że folwarki niewielkie więc trzymają się lepiej jakoś jak gdzie indziej i za kołnierz brać nie pozwolą. Niktby nie uwierzył, że u nas są majątki za które płacą tyle, co w bogatym i doprowadzonym do porządku Poznańskim. Za majątek D. rzeczywiście prześliczny, żąda właściciel po 4000 rs. za włókę. Jestto suma ogromna, dla niejednego cały majątek. Cóż, kiedy pieniądze coraz więcej tanieją, a produkt każdy droższe i droższe. Jakichże to naprzykład dziś potrzeba sum, aby się rzucić na gospodarkę. Z dziesięcioma palcami i głową prawie niepodobna zaczynać. Jakże strasznie drogie koszta rolnej produkcyi! Co tu mówić o kupnie majątku kiedy dziś na nie wielką dzierżawę potrzeba masę pieniędzy. Inwentarz drogi aż strach, konia fornalskiego za 100 rs. nie znajdziesz, za wołu też zapłać tyle lub trochę mniej. Swojemi ludzmi całej roboty, szczególniej w żniwa nigdy nie opędzi, a o najemnika trudno. Prowincyja choć przeważnie rolnicza, i fabryki ludności nie absorbują, jednak z powodu zupełnego braku kolonistów dobrze się czasem trzeba pokręcić, aby ręce do roboty odnaleść. To jest słaba strona naszej prowincyi. Zbyt produktów łatwy, kilka większych miast w bliskości, odstawa szosą idzie bez trudu pomimo deszczów i złej drogi. Kilka pobocznych szos w projekcie ułatwiłoby nam jeszcze nie jedno w tym kierunku. Nie mogę pominąć jednego faktu, cechującego wielką staranność stron naszych, są to ogrody i ich utrzymanie. Nie mówiąc już o takim paradnym jak w Marchwaczu, który tysiące pochłonął, przy każdej wsi znajdziesz krzewia i zieloności do syta. Wszystkie te ogrody noszą cechy dzikich parków, starannie utrzymane, *plejzerowe* jak nazywają w naszych stronach. Dobrze to za nami przemawia, boć cóż przyjemniejszego na wsi nad piękny ogród?.. Lasów tu nie wiele, nic prawie, a w ogrodach drzewa o jakich w innych stronach nie marzą. Są wsie gdzie osobliwie w obecnej porze jest się jak w raju, tak, że się nic nie pragnie, nawet oglądania piękniejszego parku w Sieradzu. Dziwna rzecz. Sieradz to dawne, bardzo dawne miasto, młody Bierzyński w Annuncyjacie Kaczkowskiego, najwięcej tu w tych stronach wojował, a o Sieradzanach czytamy od najdawniejszych czasów. Mimo tego miasto samo nie nosi na sobie cechy starożytności. Możem jej nie dopatrzył, rzucając tę uwagę pobudzę może kogo ze stałych mieszkańców do zbadania bliżej pomników tego miasta, jakie pozostały z dawnych czasów. Zapyta nie jeden jak stoimy z lasami? W Błaszkowskim i Sieradzkim prawie ich nie ma, ale sąsiednie okolice dostarczają nam drzewa. Około Cekowa, Turka, Koła, mamy jeszcze duże lasy, na długo to jednak wystarczy, nie

wackiego nasz autor wymienia tylko z nazwiska gdzieś w kąt wpakowawszy — wiele innych nazwisk jako to: Pola, Lenartowicza, Ujejskiego W. A. Maciejowskiego, widocznie nie obiło się o jego uszy, za to nie zapomniał o ks. Piramowiczu, Erenbergu i Masalskim.

Rys piśmiennictwa czeskiego, ogranicza się na gwałtownym wystąpieniu przeciw Kolarowi; Szerr wziąwszy mu widać za złe, iż opłakuje zamarłe pod ciosami giermanizmu plemiona nad Elbą i Salą, wpiera w Kolara, iż ten chciałby granice słowiańszczyzny do Sali, Menu i Renu posunąć. Dodawszy do tego litaniją kilkunastu nazwisk; nachybił trafił pochwytanych i uszykowanych bezładnie, Szerr zakończył obraz literatury narodu, co wydał Husa, Komeńskiego [4]), Dobrowskiego, Szafarzyka i Palackiego.

Co do poezyi ludowej serbów wyręczyła na szczęście naszego autora panna Jakobs (Talvi); o tych znakomitych rapsodach epicznych dała swym ziomkom dokładne wyobrażenie (przełożyła je i objaśniła krytycznie); Szerr jednak z jej dzieła nic się nie nauczył. O piśmiennictwie serbsko-horwackim Szerr wie nie wiele; o słoweńcach i ich znakomitym liryku Franciszku Preszernie, co w języku niewyrobionym potrafił tworzyć cacka formy, czy nie wie wcale, czy też opuszcza ich, spiesząc do węgrów i nowogreków [5]).

[4]) Komeńskiego Szer nigdzie nie wspomniał nawet.

[5]) Dzieło Szerra przełożył Michał Gliszczyński, zostawiwszy błędy autora w oddziale słowiańszczyzny, i tylko czasami interwenijując najniepotrzebniej niefortunnemi przypiskami. Klasyczny *szlachcic Zaścianek* został na swoim miejscu. Lepiej nieco postąpił sobie tłumacz rosyjski Pipin —dodał on bowiem tom oddzielny, obejmujący historyją literatur słowiańskich; są to suche szkice, osnute na wyciągach ze Słownika Naucznego czeskiego, okraszone filipiką przeciwko słowianofilom. Jedna tylko literatura polska, pióra Wł. Spasowicza, choć niedokładna, zasługuje na uznanie; sądy autora są często bardzo trafne i samodzielne, dalekie od powtarzania oklepanek, jakie się po naszych historyjach literatury wałęsają. Z dzieła Pipina wypisywał w skróceniu całe rozdziały profesor Lewestam w swej Historyi literatury powszechnej, narobiwszy najdziwniejszych błędów co nie miara. Są tam tak dziwne rzeczy, że wydaje się, jakby autor przepisywanego źródła nie rozumiał nawet.

Jeżeli literatura naukowa z taką stronnością, nienawiścią, a nieraz z oburzającą nieznajomością rzeczy traktuje nasze plemię, niższe według ich pojęcia—to czegóż się spodziewać od beletrystyki, literatury lekkiej i dziennikarstwa. Wiadomą powszechnie jest rzeczą, że ludzie z prawdziwym talentem w zaślepieniu swym zniżali się do nędznych paszkwilów na obce narody, i tym środeczkiem próbowali zyskać popularność [6]). Gustaw Frejtag, Bogumił Golz, Karol Egon Ebert, nawet sam Heine, są tego smutnemi przykładami. *Furor* antysłowiański prasy wiedeńskiej ma europejską sławę.

Nie zliczyłby, ile corocznie wyleci na świat w czasopismach niemieckich napaści mniej więcej zajadłych na świat słowiański, lub nadętych panegiryków giermanizmu. Zaciekłość tej prasy rośnie z każdym dniem w miarę rosnącego oporu słowian zachodnich — nie może przebaczyć zuchwałego wyłamywania się z pod *dobroczynnej opieki kultury*. W ostatnich dwu latach zajadłość ta wybuchnęła jeszcze gwałtowniej, trzeba bowiem zapłacić za sympatyje Francyi okazywane.

Nasza prasa peryjodyczna jak wiadomo w wielkiej części żywi się kompilacyją z czasopism zagranicznych, niemieckich przedewszystkim. Jestto zapewne rzeczą bardzo naturalną; ale w korzystaniu z podobnego źródła trzeba być bardzo bacznym, by nie brać za dobrą monetę tego, co jest wynikiem samochwalstwa i pychy niemieckiej. Że przy pośpiesznym fabrykowaniu artykulików łatwo chybić pod tym względem, nikogo to dziwić nie powinno, ale czasem napotykaliśmy w naszych pismach takie gaskonady giermańskie, że nie mogliśmy wyjść ze zdumienia, jak coś podobnego można było powtarzać.

Jeśli czasopisma nasze eksploatują i eksploatować będą Gartenlauby, Westermana Monatshefty, Ueber Land und Meer è *tutti quanti*, to niechże to czynią z należytą baczością i oględnością. Zachowajmy zawsze nasz sąd samodzielny i nie bądźmy papugami, powtarzającemi bezmyślnie cudze słowa. Pożądanym byłoby, iżby, chociaż dla zrównoważenia gadaniny o Zachodzie, obznajmiano publiczność więcej z ziemiami słowiańskiemi, z ruchem literackim, historyją i t. d. Dawniej, kiedy ruch w słowiańszczyźnie był znacznie słabszym, notowano u nas każdy ważniejszy jego objaw—pierwsze roczniki Biblijoteki Warszawszawskiej mogą o tym zaświadczyć—dziś gdy ten ruch przybrał znacznie szersze rozmiary, gdy kwestyje polityczne doń się przyłączyły, jakże ta rubryka jest reprezentowaną w naszej prasie? Kilka życiorysów i artykułów, naprędce do gotowych już rycin skleconych, czasem jakiś opis podróży—i nie wiele co więcej. Sądzę że opisy podróży, które odbyli ludzie bez odpowiedniego przygotowania historycznego i etnograficznego, mogą co najwyżej być zajmującemi, ale pożytku czytelnikom nie przyniosą. A jednak na tym prawie ogranicza się to, co u nas o słowianach piszą. Czy to może wystarczać?

B.

[6]) Jak takie rzeczy trafiają publiczności niemieckiej do smaku, może posłużyć za dowód nędzny i niedorzeczny paszkwil na naród czeski Karola Lindnera, p. t. Das Lied von Wenzel, który, wydany r. 1868, w czasie Schützenfestu w Wiedniu, cieszył się taką pokupnością, jak mało który utwór pierwszorzędnego poety.

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Wiedeń, 1 Czerwca 1873 r.

Z Wystawy. Deszcz pada jak z cebra, a pod olbrzymim grzybem nazwanym rotundą pałacu wystawy, rzęsiste krople sączące się przez dziury w dachu, wymagają ciągłej osłony deszczochrona i zimowych kaloszy, aby można przeprawić się przez morze błota dla zwiedzenia pobocznych, niecolepiej od deszczu zabespieczonych galeryj. Nie dziw więc, iż napływ cudzoziemców zmniejsza się zamiast zwiększać, iż niektóre specyjalne wystawy przechodzą niepostrzeżenie iż nikt ich nie zwiedza, iż zaledwie o nich znajdzie się wzmianka w tym lub owym dzienniku. Tak przeszła pierwsza wystawa ogrodnicza, której nikt nie zwiedzał, tak przejdzie prawdopodobnie pierwsza wystawa rolnicza, jeżeli nieprzyjazna pogoda jaka zawisła od miesiąca nad Wiedniem nie zmieni się spiesznie. A jednakże ta pierwsza międzynarodowa ro lnicza wystawa przedstawia ogromne pole dla każdego, któremu nie obojętny postęp na tym polu, i sama przez się wiem, chociaż w niektórych miejscowosciach lasy mają pozór dziewiczych. Na Chocimiu p. Z. jest parę włók samej świerczyny. Możemy sobie wyobrazić, co to za bogactwo z jednej a cudowny i zachwycający widok z drugiej strony. Zawiódłby się grubo ten, ktoby sądził, że w tych dużych lasach zaprowadzono jakie gospodarstwo, idzie wszystko jak samo chce, las pan Bóg daje, powiadają, niechże sam rośnie, a jak potrzeba to go się z żydami na pieniądze wymieni. Często się zdarza, że taka zamiana robi się gdy potrzeba pieniędzy do wód, a jak w tym roku na Wystawę do Wiednia, na którą bez mała wybierają się wszyscy. Myślę kto w domu zostanie? Będzie to jak przed laty z pospolitym ruszeniem, musimy pomianować jakich wojskich lub coś podobnego. Zapał głowy ogarnął, „„w żydy się zapożyczę mówi nie jeden, a jechać muszę." Po co spytacie? Dla specyjalistów dobre, dla ogólnie wykształconych—też, ale dla ogółu poczciwców, którzy jeżeli wyjrzeli po za progi swej wioski, to aby zjeść trochę lepiej i nowe strony zobaczyć, będzie to co najmniej niepotrzebne. Ale cóż robić, gorączka wzrasta. Bo też i nasze pisma dziwne są—dopiero początek, a Polska Gazeta literalnie co dzień pisze o Wystawie. Z tego przyszedłem do wniosku, że ci co nie pojadą a czytają, lepiej wyjdą i więcej wiedzieć będą.

Wiaterek.

* * *

Pisma codzienne donoszą, że do szeregu pism prowincyjonalnych przybędzie wkrótce „Gazeta Płocka." Na wydawnictwo téj Gazety udzielonym już zostało p. Chłopickiemu zezwolenie właściwej Władzy.

* * *

Współpracownik pism warszawskich p. *Wincenty Niewiadomski* ogłasza w Kuryjerze Codziennym, że zajmuje się przepolszczeniem dzieła Figuier'a „La terre et les mers" (Ziemia i Morza.

* * *

Zamieszczony w 23 numerze naszego pisma artykuł wstępny p. t. *„Szkoły Rolnicze"* wywołał rymowaną odpowiedź p. Radlina przy domku Wierzeja. Podajemy ją w całości, chociaż bowiem wiersz niezbyt wytworny, kwestyja w nim poruszona, wydaje nam się dosyć ważną i nie bez słuszności:

Chcecie uczyć nas ziemianów
Jak wydobyć z ziemi ziarno,
Lub rozbudzić życie łanów,
Praca Wasza będze marną
Aż nam ceny nie zniżycie
Pism rolniczych,—bo to Panie
Wy Wasz rozum zbyt cenicie [1])
A nam rubli już nie stanie.

Niechby zeszyt z dwu arkuszy
Choć złotówkę nas kosztował
Każdyby z nas z całej duszy
Taką kwotę zryzykował
Bo sekretów mądrych rzeczy
Któżby nie rad się dowiedzieć
A nikt temu nie zaprzeczy
Że za piecem nie trza siedzieć!

Wasz sługa.
Radlina przydomku *Wierzeja.*

i nareszcie w dalszym ciągu taki nie rymowany dopisek:

[1]) Naprzykład: Zeszyt Zakrzewskiego o burakach i kartoflach choć istotnie bardzo praktyczny i nauczający, kosztuje rs. 3 a drukiem kalendarskim na gorszym papierze zmieściłby się na arkuszu i mógłby dla dobra publiczności i a nawet z pysznym zyskiem autora, być odstąpionym po 10 kop. a Gazeta—Biblijoteka—Encyklopedyje Rolnicze itp. wszystko to drogie porządnie... Namówcie PP. Orgelbrandów, co obiecują nam tanią czytelnię, niechby zamiast filozofów pozytywnych, archeologi iitp.—dali nam za zdawkową monetę do czytania o chemii rolniczej, fizyce, mechanice zrozumiałej, itp. Niech się postarają nauczyć nas chodzić, to o bieganiu my już pomyślimy sami.

zasługiwałaby na zwiedzenie dla porównania z sobą najróżnorodniejszych narzędzi i płodów rolniczego przemysłu, które niełatwo przyjdzie oglądać kiedykolwiek w jednej miejscowości.

Aczkolwiek codziennie przybywają jeszcze z najrozmaitszych stron świata różne okazy, jednakże dziś już wystawa ta stanowi znakomitą całość. Oczywiście przeważają co do liczby okazy rolnicze z Austryjackiego państwa, a inne kraje stosunkowo dość szczupło są reprezentowane. Przypisać to należy złym rozporządzeniom dyrekcyi wystawy, która tak w tym wydziale jak w innych odznacza się wzorowym niedołęstwem; oraz szczupłemu zakresowi jaki wyznaczonym został od końca Maja do 9 Czerwca. Wprawdzie wystawa rolnicza ma być powtórzoną wjesieni, lecz tak krótki termin połączony następnie z długą kilko-miesięczną przerwą, odstraszył wielu zagranicznych przemysłowców, którzy nie chcąc ponosić znacznych i podwójnych kosztów, zachowali niejeden okaz na przyszłość. Pomimo tego ubytku, dostarczono dość materyjalu aby pogląd na całość dał się już uskutecznić.

Tak tu, jak na innych wystawach rolniczych pierwszorzędne i najwybitniejsze miejsce należy się okazom domowych zwierząt. Zajmują one nader proste, w końcu pałacu postawione szopy; na komfort i smak w urządzeniu nie wysadziła się wcale dyrekcyja, a zwiedzający pozostają pod gołym niebem, brnąc po bezdennym błocie. Przestrzeń tak szczupłe wymierzona, iż o wygodzie zwierząt niema mowy, a z powodu ciasnoty nawet większej części dokładnie obejrzeć nie można. Za to urozmaica całość narodowy strój pasterzy i dozorców pozostających przy każdej odrębnej rasie, i zachowanie o ile możności miejscowych, charakterystycznych cech w urządzeniu i pielęgnowaniu.

Dotąd najliczniej przybyło bydło rogate, a obok ras angielskich i holenderskich niepospolite miejsce zajmują węgierskie, znakomite sztuki tucznych wołów. Sztuki ważące od 15-tu do 22-tu centnarów wiedeńskich nie są wcale osobliwością, i dosyć są liczne. Ogólną uwagę zwracają bawoły Siedmiogrodzkie, zwięzłą i silną budową ciała. Zawody Czeskie górują w czystej i w zmięszanej rasie pochodzącej z dóbr ks. Adolfa Schwarzenberga; Morawy i Szląsk odznaczają się kilkoma olbrzymiemi okazami tucznych wołów; jednakże najwięcej zajmującą jest wystawa bydła górskiego ze Styryi, osobliwie drobnej *pintschganskiej* rasy, której krowy nawykłe do jałowej paszy nagich rodzinnych gór, dałyby się z łatwością przyswoić wszędzie w okolicach piaszczystych i odznaczają się obfitością mleka. Niemniej zwracają uwagę wspaniałe sztuki rasy holenderskiej, wychodowane w majątkach węgierskich arcyksięcia Albrechta.

Z ras angielskich zajmuje pierwsze miejsce buhaj zakupiony przez firmę Windsorską, pochodzący z Bellie, którego potomstwo aczkolwiek krzyżowane sprawia ogólne podziwienie. Rasy Bermeńska, Schwytska, Vorarlbergska, z Mürzthalu, i t. d. posiadają wiele pięknych okazów; natomiast z Francyi i Belgi dotąd nic jeszcze nie nadeszło.

Wystawa owiec pozostawia wiele do życzenia, i widocznym tu wpływ coraz zwiększającej się drobnej kultury w Europie, a zatym upadku hodowli owiec na wielką skalę. Potomstwo hiszpańskich Merynosów przysłały jak zwykle Niemcy, głównie Szląsk i Saksonija; Czechy odznaczaja się czystej krwi rasą perutską; Francyja zawodami z Grignian, Espance i Ival. Zachwalane rasy angielskie zasługują na uwagę tylko w okazach z rasy Lincoln, Hamsirthaum, Leicester, i olbrzymich Sonthdon. Wszystkie te rasy znakomitsze obfitością mięsa, aniżeli cienkością wełny. Z Australii znajduje się kilka nader ciekawych egzemplarzy. Węgry i Siedmiogród odznaczają się jak zwykle tylko obfitością grubej wełny; postęp co do cienkości i poprawy rasy nader tu nieznaczny.

Trzody chlewnej dotąd jeszcze mało, za to znajduje się już kilka sztuk olbrzymich, które objętością ciała i ciężarem przewyższają wszystkie dotąd znane okazy. Pochodzą one z krzyżowania rasy węgierskiej z angielską, i zostały utuczone przez Poppa w Haermansztadzie. Trzy takie sztuki ważą razem 1,600 funtów wiedeńskich. Nader ciekawe są nie tylko okazy czystej rasy Yorkskiej, lecz nie mniej brunatno-czerwone rasy Esse i Norfolkskiej krzyżowanej z południowo-węgierską. W ogóle krzyżowanie tych dwu ras daje znakomite rezultaty, i wytworzy wkrótce jeden z najwięcej poszukiwanych gatunków.

Co do koni, ptastwa domowego, etc. będą urządzone w późniejszym czasie osobne wystawy, a mianowicie międzynarodowa wystawa koni we Wrześniu.

O ile Węgry, oczywiście jako kraj rolniczy, zajmują niepospolite miejsce na tej wystawie, o tyle inny kraj również przeważnie rolniczy, a nas daleko bliżej obchodzący, błyszczy dotąd pustkami. Czyżby tam rolnictwo o tyle cofnęło się, iżby nie było co wystawiać, czy też obawa kosztów i zabiegów była powodem tej obojętności? Przypuścić raczej trzeba, iż krótki czas jaki był wyznaczony na tę wystawę stał się powodem zwłoki, która zapewne zostanie powetowaną w jesieni, albowiem kto się sam wyklucza z między-narodowego przemysłowego kongresu ludów, o tym i o jego sile produkcyjnej inne ludy w końcu zwątpią.

Prosta logika wymagała, aby przy wystawie zwierząt urządzona była i wystawa maszyn, oraz narzędzi rolniczych; jednakże tak nie jest, i ostatnie wypada wyszukiwać po najrozmaitszych oddziałach i zakątach ogromnego wystawowego gmachu. Chcąc porównać jakie narzędzie rolnicze z podobnym narzędziem wyrabianym w innym kraju, zwykle zapomni się całkiem o kształtach pierwszego, zanim odszuka się po kilku godzinach drugie.

Pierwsze miejsce zajmuje gmach rolniczy węgierski, i aczkolwiek niewidać tam nic nowego, i wszystko jest naśladownictwem angielskich lub belgijskich wzorów, jednakże zasługuje na uwagę zręczne zastosowanie maszyn do warunków i potrzeb miejscowych kraju. Najwięcej okazów dostarczyła istniejąca od lat 30 w Peszcie fabryka narzędzi rolniczych Stefana Vidaco. Pług jego wynalasku, zastosowany w kilku odmianach do rozmaitych gatunków gruntu, znajduje powszechne użycie w Węgrzech, i zasługuje z powodu praktyczności w zastosowaniu na rozprzestrzenienie po za granice Madziarskiej ziemi. Wystawione prasy do wina, młocarnie parowe, konne i ręczne, odznaczają się niejednym nowym pomysłem, natomiast płużki do osypywania okopowych roślin, siewniki, i żniwiarki nie dostarczają nic nowego, czegoby już na innych wystawach nie było. Wyrób w ogóle wzorowy i produkty tej fabryki przewyższają o wiele inne tego rodzaju narzędzia pochodzące z fabryk Debreczynskich i Solnockich. Gmach rolniczy węgierski znacznie się uzupełni jeszcze w ciągu trwania wystawy, i zasługuje na dokładniejsze zwiedzenie.

Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki, które na innych wystawach zajmowały zwykle pierwsze miejsce w tym oddziale, dotąd nic jeszcze nie nadeszło, za to Anglija uzupełnia i porządkuje swoje okazy. Żałować tylko należy, iż narzędzia rolnicze i maszyny nie zostały zgromadzone razem, i że znikną prawie w ciżbie najróżnorodniejszych innych maszyn, których tak ogromną ilość jak zwykle, dostarczyła Anglija.

Słuszny tu zarzut zrobiono dyrekcyi wystawy, iż odstąpiła od metody, której pierwsze próby zrobiono na wystawie paryskiej, a mianowicie iżby cała wystawa zbudowaną była w promieniach wachlarzowych schodzących się do jednego środka, okazy zaś tak były zestawione, iżby chcąc porównywać przemysł wyłączny rozmaitych krajów w pewnej gałęzi, dość było zwiedzać poprzeczne galeryje, przeciwnie zaś chcąc poznać ogólny przemysł jakiego kraju, wypadało przebiegać podłużne sale. Na wystawie Wiedeńskiej uwzględniono tylko przemysł ogólny pojedynczych krajów, stąd cała wystawa podobną jest do sukni arlekina, a obok wyrobów najwykwintniejszej sztuki złotniczej, znaleść można kawał szwajcarskiego sera. Nie dziw więc iż dzienniki miejscowe od samego początku dość nieprzyjazne dyrekcyi, posądzają takową o utajoną myśl zatrzymania cudzoziemców o jakie dwa tygodnie dłużej w Wiedniu, aniżeli byłoby potrzeba gdyby na wystawie pracował jaki taki ład i porządek; co oczywiście zgadza się znów zupełnie z interesem właścicieli hoteli, restauracyj i innych upatentowanych rozbójników. Co do owego rozboju, który tyle się przyczynił do zdyskredytowania wystawy w samych początkach, uległ on już obecnie znacznej modyfikacyi. Brak najzupełniejszy cudzoziemców, a osobliwie trwająca wciąż kryzys finansowa, oddziałały stanowczo na ceny. Bronią się wprawdzie przemysłowcy, chcąc sztucznie podtrzymać ceny, które doszły do bajecznej wysokości, nieodpowiadającej bynajmniej ani wymogom popytu, ani ekonomicznym stosunkom miejscowym, lecz sztuczna ta drożyzna żadną miarą utrzymać się nieda na dal. Przeszło sto tysięcy stałych mieszkańców opuściło Wiedeń na całe lato, a spodziewanych 50,000 cudzoziemców dziennie, jak nie ma, tak nie ma. Nawet zapowiedzianych 10,000 Amerykanów którzy mieli przybyć do Hamburga, i dla których urządzano osobne pociągi zredukowało się do 10-ciu (sic.) Faktem jest, iż Wiedeń pustkami stoi, jak nigdy o tej porze, a przesilenie finansowe poczyna oddziaływać na wszystkie stosunki miejscowe. Ogół spodziewał się tego przesilenia po wystawie, lecz pomylił co do czasu i implus dany przez kilka wielkich domów bankowych spekulujących na spadek papierów, wywołał katastrofę, która jak bryła śniegu przemieniła się w lawinę. Runął cały gmach karciany fikcyjnych bogactw, po których pozostała tylko ogromna kupa papieru bez żadnej wartości, gdyż przez te lat kilka gorączkowej spekulacyi produkcyja Austryi w niczym się nie powiększyła, ani też nie przybyło publicznego majątku. Powstawały banki jak grzyby po deszczu, których całym zadaniem była spekulacyja na papierach innych dawniejszych banków, pieniądz spiesznie krążył z ręki do ręki, lecz nigdy takowego nie było, gdy szło o podniesienie rolnictwa lub przemysłu. Przeciwnie nigdy pieniądz nie był droższym gdy szło o stałą lokacyją, jak w tej gorączkowej epoce, a nawet handel opłacał się lichwie, gdyż kapitalista zasłaniał się wciąż względami wysokich zysków ciągnionych z giełdy. Dziś sztuczne kombinacyje runęły, lecz co gorzej, nieuchronne stało się przesilenie przemysłowe i handlowe, które dotyka całe społeczeństwo.



„**Pedagogika w urywkach,**“ opracowana przez *Zygmunta Sawczyńskiego*, Kraków 1872.

Wykształcenia dziecka na człowieka, równie jak podniesienie ludu do godności samowiednego stanu w narodzie, oto zadania do spełnienia których powinien się sumiennie przygotowywać każdy socyjalista, pedagog i ojciec. Pracujemy dla jutra, dla rozwoju rzuconych na niwę w dniu dzisiejszym nasion, dla przyszłych czynów mających powstać z teraźniejszéj myśli, a ostatecznie dla *przyszłego człowieka*, bez względu na to, czy nim my sami będziemy, czy dzieci nasze, czy liczna młodszéj braci drużyna. Sprawa wychowania jest sprawą powszechną, a każdy dzielniejszy objaw życia w tym kierunku jest cenną perłą, choćby nawet leżąca na dnie jego zasada była poniekąd wsteczną i wczorajszą.

Temi kilku zdaniami witamy nową książkę, która zapełniając dotkliwy brak w naszym piśmiennictwie, służyć może za pożyteczny podręcznik dla rodziców, wychowawców, a przedewszystkim dla nauczycieli ludowych. Jestto przełożone, uzupełnione i do miejscowych potrzeb przez pana S. zastosowane dzieło d-ra Kelnera p. t. „Paedagogik der Volksschule und des Hauses in Aforismen (Pedagogika w urywkach dla użytku rodziny i szkoły ludowej).“

Już sam tytuł zapowiada raczej mozajkę szczegółów, niż systematyczny ciąg wysnuwanych prawidłowo myśli. Formę tę, zarówno zdaniem autora, jak i tłumacza, ma usprawiedliwiać wielka doniosłość samychże urywków, z których każdy „mógłby służyć za przedmowę do dzieła,“ a co najmniej — za temat do oddzielnej rozprawy. Jest ona nawet według słów pana S. pożyteczną; każdy bowiem z młodych pedagogów, wiele skorzysta „jeśli zada sobie pracę w ugrupowaniu rozrzuconych urywków,“ porządkiem logicznym, wedle traktowanego w nich przedmiotu. Zapewne, rozmyślny nieład w uszykowaniu rozdziałów nie jednego adepta nauki pobudzi do zaprowadzenia w osobistych notatkach porządnej klasyfikacyi, a samodzielne to zajęcie stanie się dla wielu rodzajem pożytecznej łamigłówki; przypuszczamy jednak, że więcej jest takich, którzy woleliby mieć rzecz gotową i którym jużto brak czasu, jużto niedostatecznie rozwinięta zdolność nie pozwoli z chaotycznej mieszaniny, artystycznej utworzyć całości. Dla tychto powodów, jak niemniej i ze względu na ogólne, dyktowane przez logikę i estetykę wymagania, zarzucamy panu S. nie *formę urywków*, lecz ich zmieszanie, wskutek którego jeden i ten sam przedmiot rozrzucony jest, jakby przypadkiem, po wielu artykułach, a raz podjęta myśl często bez żadnej zmiany kilkakrotnie się powtarza. Dalej zarzucamy autorowi stronny, a nawet pesymistyczny nieco pogląd na wszystko, co nosi miano metody. Chętnie przyznajemy, że tworzenie *metod* winno być poprzedzone wyczerpującym poznaniem przedmiotu, że bez tej koniecznej podstawy wszelki systemat będzie fikcyjnym, że wreszcie doniosłość tej lub owej metody nauczania tylko w praktyce wypróbowaną być może. Nigdy się wszakże nie zgodzimy na to, aby samo ożywione miłością ucznia i przedmiotu panowanie nad naukowym materyjałem, które w zastosowaniu nazywa autor „metodą przedmiotową (roz. 47),“ mogło zastąpić właściwą metodę, wykreślaną przez naukę w ogólnych średnich zarysach, tymbardziej, że ta metoda przedmiotowa według niego nie jest dziełem czasu i pracy, lecz wyrazem natchnienia i nieledwo genijuszu.

Pomimo jednak stron ujemnych, wiele tu jeszcze znajdziemy zdrowia, wiele doświadczeniem wyrobionej siły. Bogate uwagi, określające stosunek nauczyciela do ludu i wychowańców, gorąca filipika, wymierzona przeciw barbarzyńskiemu systemowi kar, i żywo w każdym słowie odbita, niepokalana poezyja chrześcijańskiego apostolstwa, — oto zalety książki, które nam ją szanować każą.

Do szczęśliwych liczymy zdanie, wyrzeczone na str. 195, gdzie zacny pedagog występuje przeciwko tym autorom książek dla dzieci, którzy „zbytecznie życie idealizując, miłują się w ckliwych i czułostkowych obrazach.“

Cokolwiek wogóle mielibyśmy do zarzucenia układowi książki, a nadewszystko wygłoszonym w niej niektórym przekonaniom, musimy uznać doniosłość wielu rad i uwag, oddać zasłużoną cześć wiejącemu ożywczym ciepłem z każdego słowa duchowi Pestalocych i Jachowiczów, i wreszcie — czystą polszczyznę tłumacza pochwalić.

A. G. B.

Rozmaitości.

Piszą do nas z Krakowa, że w skutek doniesienia nauczyciela miejskiej szkoły w Babicach p. Bernadzikiewicza o pokazaniu się w tamecznéj okolicy różnych ułomków urn, Akademija umiejętności delegowała członka swojego A. H. Kirkora, do badań archeologicznych. P. Kirkor rozkopał niedaleko od wsi *Kwaczały* cmentarzysko pogańskie, znalazł tam piękne urny, garnki i inne wyroby gliniane, kilkadziesiąt przedmiotów bronzowych i broń żelazną. Nadto zbadał tam także jedno z najpiękniejszych i najstarożytniejszych grodzisk słowiańskich z pieczarą, i znalazł *stacyją krzemienną*, jak o tym przekonywa odszukana tamże broń krzemienna.

* * *

Wędrowiec donosi, iż wkrótce mają się rozpocząć w Warszawie dziesięcio groszowe odczyty wyłącznie dla kobiet, urządzone staraniem „Spółki połączonej pracy kobiet“. W odczytach tych przyjęli udział pp. G Czernicki, Grudecki, Dr. Kuczyński i Redaktor Wędrowca P. Filip Sulimierski.

* * *

Kuryjer Codzienny donosi, że do Warszawy przybyło w tych dniach kilku inżynierów z Petersburga, dla dokonania studyjów nad dwu projektowanemi linijami dróg żelaznych: Od stacyi kolei żelaznej Łazy w kierunku Kielc do Demblina (Iwangorodu), i od Józefowa nad Wisłą w kierunku Radomia ku Koluszkom, na drodze żelaznej fabryczno-Łódzkiej. Punktem przecięciowym tych linij byłby Bzin. Od Józefowa nad Wisłą ma być podobno zaprojektowaną odnoga kolei do Sandomierza.

Od Redakcyi.

Opiekun Domowy wychodzić będzie nadal w tym samym co dotąd kierunku.

W głębokim przedświadczeniu o potrzebie organu, któryby dotykał najbliżej nas obchodzących spraw rodziny i społeczeństwa, dołożymy wszelkich starań, ażeby pismo nasze nietylko ożywić i poczytniejszym uczynić, ale zarazem nadać mu trwałą, rzeczywistą wartość.

Wzrastająca liczba prenumeratorów utwierdza nas w przekonaniu, że praca nasza może się stać pożyteczną, i że liczne ulepszenia, jakie w myśl przyjętego rodzinno-pedagogicznego kierunku, tak w samym piśmie, jak i w szeregu lżejszych i poważniejszych wydawnictw przeprowadzić zamierzamy — zyskają, jak o tym nie wątpimy, gorące poparcie czytelników, zgodnie z nami pojmujących ważność zadań, którym postanowiliśmy służyć rozważnie a wytrwale.

Prenumerata Opiekuna Domowego wynosi:
w Warszawie: kwartalnie kop. 90.
miesięcznie „ 30.
na prowincyi łącznie z przesyłką pocztową:
półrocznie rs. 2 kop. 50.
kwartalnie „ 1 „ 25.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pani P. O. Dziękując za słowa pełne serdecznej życzliwości i uznania dla naszych przekonań i zasad, zapewniamy szanowną Panią iż na wytrwałości nam nie zbywa. Nie wstydzim się za te prawdy w imieniu których walczyć trzeba nie ulegniem zawistnym wrzaskom — nie cofniemy w obec przeciwności. Stanowisko które przyznajemy kobiecie jako „żonie i matce“ opiera się na poszanowaniu rodzinnego ogniska, zabiegach około spraw domowych, i t. d. Społeczeństwo nasze uznaje te przekonania, popiera je; liczne tego dowody otrzymujemy. Słowo pani „szczęść Boże“ przyjmujemy jako głos kobiety obywatelki — a takie głosy witamy radośnie — one są zapowiedzią chwil lepszych, chwil uczciwego czynu.

Życzliwej prenumeratorce z Ihumeńskiego. Pogląd przez panią wypowiedziany w znacznej części podzielamy. O ile możności staramy się nawet zaradzić brakom o jakich pani mówisz, a mianowicie zamierzone przez nas wydawnictwo „Biblijoteki domowej“ będzie żądanym podręcznikiem pedagogicznym ujętym w pewien racyjonalny systemat. Co do rubryki wiadomości politycznych, prowadzą ją te tylko pisma które mają na to właściwą koncesyją. Prosimy i nadal o łaskawe komunikowanie nam swych uwag.

Pani Z. T. w okręgu Górn. Połud. Jenisiejskim. List pani czytaliśmy z najwyższą przyjemnością, przeniósł on nas w odległe strony, połączył jakby duchową komuniją. W proponowanym interesie nie możemy zataić, iż przedstawiają się pewne trudności już ze względu na samą odległość, postaramy się jednak usilnie, aby się wywiązać z włożonego na nas obowiązku. O rezultacie zawiadomimy listownie.

Panu F. Cz. Liczba stronnic „dodatku“ nie jest stale przepisaną. Jeżeli w Maju był mniejszy, w Czerwcu znacznie może być większy i t. d. Chodzi Panu o to że *„robimy oszczędności“* ależ panie łaskawy często bardzo często, książeczka cieńsza więcej warta i więcej kosztuje od grubej.

☛ Tom I powieści „Na partykularzu“ przez W. Przyborowskiego, jako dodatek za miesiąc Czerwiec, dołączymy przy następnym numerze.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.